

„BALLADYNA“

W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO

Powodzenie koncepcji dramaturgicznej, sukces reżyserii i poszczególnych aktorów, przy wielu zastrzeżeniach które budzi oprawa, tło i wygranie poszczególnych tematów i sytuacji — oto obraz ostatniej *Balladyny* w Państwowych Teatrach Dramatycznych w Krakowie. Czyż Kraków teatralny nie jest jednak Krakowem tj. czyż nawet w swoich omyłkach, błędach, niedociągnięciach i przeciągnięciach — nie jest pouczający i godny uwagi?

Dąbrowski i Balicki włożyli wiele trudu w taką inscenizację wielotorowej i poplątanej sztuki Słowackiego, by wyraźnie odciąć „karierę“ *Balladyny* od postawy ludu, z którego wyszła. W tej koncepcji do przełomowego momentu sztuki urasta, słaba zresztą artystycznie i nie grywana, scena pierwsza aktu trzeciego — przed pogorzeliściem w domu Wdowy. Słowa jednej z występujących w tej scenie dziewcząt wiejskich o *Balladynie*: „ty się jej kłaniasz nisko... a pani z okna pluje!“ — powtórzone z naciskiem przez „wieśniaczy lud“, wymownie ugrupowany przez Dąbrowskiego na scenie — odcinają *Balladynę* zdecydowanie od owych „chłopków bogatych“, których *Balladyna* podług życzenia poety miała za sto lat „bawić jak baśń w cichym gdzieś dworku pod Krakowem“. Zbrodnie wyraźnym następstwem odejścia *Bal-Balladyny* stają się tym sposobem *ladyny* od jej klasy społecznej, wyrazem brutalnego, kryminalnego awan-

turnietwa wykolejonej społecznie jednostki. Przedstawienie ma ilustrować te przede wszystkim słowa Balladyny, w których głosi ona, że będzie panować „bez ludu woli“ i że „o sławę nie dba, wyższa teraz nad sąd ludu“. Koncepcja ta przemawia ze sceny sugestywnie; duży to sukces inscenizatorów, zwłaszcza gdy się zważy, że jeszcze niedawno próbowano w Krakowie pokazywać w *Balladynie* źle skutki sięgania przez „lud“ po władzę.

Nie poradzono sobie natomiast i obecnie z gopłaniadą ale bo też w tej arcyliterackiej historii uwodził tylko słowo nie treść. Lepiej wypadło skrzyżowanie księżycowej (w sensie świecenia pożyczanym światłem) fantastyki z rubasznym realizmem Grabca. Mieczysław Jabłoński bardzo inteligentnie poszedł tu na rękę reżyserii: mam nadzieję ujrzeć jeszcze przedstawienie *Balladyny*, w którym romans hożej dziewczyny wiejskiej z „synem zakrytłianą“ nie będzie robił wrażenia jakiegos przypadku patologicznego, lecz po prostu uzasadnionego przejawu miłosnych sukcesów przystojnego i niegłupiego „człowieka mięsnego“ Grabca, który brzydzi się „wiedźmą, żoną szatana, nudną zmorą, węgorzem, koczokodanem, rybią galaretą“ (jak nazywa nie-szczęsną Gopłanę-Titanie), ale który umie skądinąd filozofować wcale do sensu na temat „pięknych nóżek kobiecych“.

Przypadek sprawił że autor niniejszej notatki nie widział w krakowskim przedstawieniu ani Izabeli Wilczyńskiej w roli Balladyny ani Ludwika Castori jako Gopłany. Dublujące te role Halina Gryglaszewska i Irena Żuchowicz zmagaly się z trudnościami zadania często nieskutecz-

nie. Dobrą Alinę pokazała Halina Kwiatkowska: dziewczę z krwi i kości a nie „nimfę wodną pana Słowackiego Julia“. Rola Fon Kostryna przypadła Tadeuszowi Białoszczyńskiemu: uczłowieczenie zamiast taniego demonizmu — to było słuszne; ale tłumik na głos zamieniał chwilami słowa „syna wisielca“ w szept niedosłyszalny.

Balladowość tonu i gestu najkonsekwentniej cechowała Pustelnika (Tadeusz Kondrat) i Matkę (Bronisława Janikowska). Zbigniewowi Pronaszce nie dosyć było stworzenia drzew-upiorów i akwariów dla Gopłany — opatuchał jeszcze biednego Kirkora — którego Słowacki ubiera w „saraceńską zbroję, z orlemi skrzydłami“ — w grube na łokieć wołtki (tak to w każdym razie wyglądało z daleka); nie dziw, że biedny Zygmunt Kęstowicz poruszał się jak golem; nadomiar uśmiechał się i odzywał jak niedorostek a nie jak oblubieniec.

Kazimierz Wyka i Stanisław Witold Balicki zapowiadają — każdy od siebie — rewizjonistyczne rozprawy na temat *Balladyny*, sensu jej treści, formy i kształtu scenicznego. Spodziewam się, że zbyt długo nie każą nam czekać na spełnienie obietnicy.

(jaszcz)

JESZCZE O TEATRZE BERTOLDA BRECHTA

W związku z ogłaszaniem w bież. zeszycie „Teatru“ artykułem Wilhelma Szewczyka na temat dramaturgii Bertolda Brechta, pragnę dorzucić parę uwag o wrażeniach, jakie na widzu polskim wywarły sztuki Brechta *Mutter Courage und ihre Kinder* i *Herr Puntila und sein Knecht Matti*,